Nr. 178. We Lwowie Wtorek dnia 29. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

# DZIENNIK POLSKI

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct!**

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Solidarność Słowian w Austrji.

**Lwów** 28. czerwca.

(*d. k.*) Obecny stan rzeczy w Austrji, kryzys polityczna, zaostrzona szaloną agitacją prusofilską Niemców, nie cofająca się już przed niczem, zaczyna budzić obawy poważne i w ludziach chłodno patrzących. Chociaż rzecz sama nie dotyka pozornie nas samych bezpośrednio, — w pierwszym rzędzie są tutaj interesowani Czesi i rząd obecny — to jednakowoż niepodobna zapoznawać niebezpieczeństw, jakie dla nas wyniknąć mogą później, gdyby istotnie Niemcom powiodło się postawić na swojem.

Faktem jest, że rozporządzenia językowe nie były niczem innem, jak pierwszym krokiem rządu, zmierzającym do zerwania z tradycjami germanizatorskiemi w Czechach, pierwszą próbą przeprowadzenia w czyn jasnych ustaw zasadniczych konstytucji, zapewniających każdej narodowości rozwój swobodny. Czesi nie mieli nic więcej otrzymać, jak to, co już w znaczniejszej mierze przyznano Rusinom i Chorwatom.

Uwzględniając stosunki, panujące w Czechach, przewagę moralną jaką w ciągu wieków protegowani przez królów czeskich, zdobyli sobie Niemcy, rozporządzenia językowe nie prowadziły bynajmniej do równowagi sił obydwóch walczących ze sobą obozów. Przewagę tę odjętoby Niemcom wówczas tylko, gdyby przeciw nim wydano prawa wyjątkowe, pod któremi Słowianie wieki żyli, a poniekąd dotąd żyją.

Jakkolwiek nie przeceniamy znaczenia i siły owej agitacji, którą dziś Niemcy przeciw rządowi hr. Badeniego rozwinęli, to jednakowoż są one dla nas niezmiernie pouczającemi, bo miarą tego, do jakiegoby stopnia rzeczy doszły, gdyby przystąpiono na serjo do wyrównania rachunków narodowości słowiańskich z Niemcami.

Polityką Koła polskiego w Wiedniu, na którą my pod tym względem godzić się musimy, było nie doprowadzać dziś jeszcze ze względów taktycznych do ostateczności. Wobec wszechpotężnych wpływów niemieckich w Austrji jest za słabą tak jednostka, jak i całe stronnictwo parlamentarne, aby je obalić od razu, dziś jeszcze siły nasze i pozycja, którą zdobyliśmy w ciągu kilku dziesiątek lat, nie są takie, aby przyjąć walną batalję z Niemcami, kto do tego chce dobrowadzić, ten pracuje nieświadomie na korzyść Niemców. Z tego, co się dziś dzieje, widzimy, jak skwapliwie chwytają Niemcy każdą sposobność, aby rzecz postawić od razu na ostrzu miecza, wiedząc o tem dobrze, że partyzantka wiedzie im się nieszczególnie, że z każdym rokiem tracą szanse powodzenia i widoki wygranej w walnej rozprawie.

W tem głównie różni się polityka nasza od Czechów i innych Słowian. Czesi, Słoweńcy i Chorwaci sądzą, że nie mają nic do stracenia, że każda sytuacja zaostrzona, kryzys lub katastrofa zmienić może ich położenie, że trzeba organizmem państwa tylko dobrze potrząść, aby rzeczy tak się ukształtowały, jak sobie życzą. Wiemy o tem, że stosunki narodowościowe w ziemiach słowiańskich, buta niemiecka, ciągły postęp propagowanej przez władze miejscowe germanizacji, politykom słowiańskim utrudniają równowagę serca i rozumu, że w takich stosunkach, w jakich n. p. Czesi żyją, trudno być cierpliwym, ale w polityce inaczej nie jest i nie będzie: trzeźwy rachunek i ciągła ewidencja sił własnych i nieprzyjacielskich jest konieczną.

Różnica polityki koła polskiego i innych Słowian wypływa jeszcze skądinąd. Nasza reprezentacja, dzięki tradycjom, jakie sobie w kraju inteligencja wyrobiła, jest odpowiedzialną za swą politykę wobec kół inteligentnych, których zakres pojęć politycznych jest szerszym, posłowie czescy muszą się natomiast liczyć z ogółem, z pojęciem każdego przeciętnego polityka małomiejskiego lub wiejskiego. Skąd to pochodzi, że nasza polityka może być swobodniejszą, przewidującą, gdy politycy czescy trzymać się muszą tego poziomu inteligencji i zrozumienia rzeczy, do jakiego doszło pospólstwo. Ta okoliczność właśnie dała nam Polakom w części przewagę nawet nad Niemcami, zniewolonymi do liczenia się z motłochem niemieckim.

Bądź co bądź, chociaż różnice te pomiędzy nami a Słowianami istnieją, pokrewieństwo ducha i języka, jakie nas z całą słowiańszczyzną nierozerwalnie łączą, wreszcie nasz własny interes narodowy są rękojmią dostateczną, że sojuszników w walce ze wspólnym wrogiem zawsze pomiędzy Słowianami austrjackimi szukać będziemy. Sojusz taki, walka wspólna Słowian austrjackich z Niemcami ma tę stronę dodatnią i ten moment ważny, że ona nas wszystkich moralnie podnosi, Niemców deprymuje i już z tego samego powodu powinniśmy kosztem wzajemnych ustępstw stać zawsze w jednym szeregu i powinny ustać przedewszystkiem podejrzenia, z jakiemi dziś jeszcze co chwila spotykamy się w prasie czeskiej co do naszej szczerości.

Dla tej wysokiej wartości moralnej, jaką ma dla nas solidarność Słowian w Austrji, zapominamy naszym pobratymcom niejedno, i oni nam zapomnieć powinni. Zrobili oni smutne doświadczenie z zarzutami przeciw nam miotanymi, żeśmy egoistami narodowymi, ten sam zarzut podnosi dziś już przeciw Czechom cała prasa słowiańska i chorwacka.

Dziś siłą wypadków stanęliśmy na jednym gruncie; że w jednym szeregu walczyć musimy, wykazało się dobitnie, usiłowania więc nasze w tym kierunku powinny być wytężone, aby ów węzeł silniej zadzierzgnąć. Czy atoli ostatnie wystąpienia młodoczeskiego posła Forzta lub Kaizla, szereg artykułów *Narodnich Listów* stanowisko *Slovenskiego Naroda* i pism chorwackich tej potrzebie zbliżenia się wzajemnego czynią zadość, niechaj sobie sami na to odpowiedzą.

## Zjednoczenie kościołów.

W *St.-Piet. Wied.* czytamy, co następuje:

„W dniu obchodu jubileuszu królowej Wiktorji, na uroczystem nabożeństwie w kościele św. Pawła, będzie obecny w kapie, birecie i z kosztownym pastorałem patrjarchy Filareta w ręku, arcybiskup prawosławny wyborski i finladzki, Antonjusz, jako reprezentant religji prawosławnej.

„W Anglji od dawna już interesują się żywo kościołem prawosławnym. Na polu tem dużo pracował głośny p. Birkbek, uważany w ojczyźnie za pierwszego znawcę prawosławia. Do rytuału nabożeństwa żałobnego, odprawianego na dworze angielskim, wprowadzono od śmierci cara Aleksandra III-go śpiew: *So swiatymi upokoj* i *Swiatyj Boże*. Niedawno też zjawiła się w handlu książka, napisana przez księżnę Badford, *The Light of World*, a zawierająca w sobie całe nabożeństwo za dusze zmarłe, podług rytuału kościoła prawosławnego. W książce tej były pewne opuszczenia, zgodnie z dogmatycznemi wymaganiami kościoła anglikańskiego, ale sami Anglicy dali wyraz niezadowoleniu, z powodu tych opuszczeń.

„Teologowie angielscy od dawna już pracują nad sprawą zjednoczenia kościołów. Istnieje nawet stowarzyszenie zjednoczenia kościołów, którego prezes lord Halifax był inicjatorem w sprawie zaproszenia duchownego prawosławnego na zjazd pananglikańskich biskupów. Na tym zjeździe właśnie obecnym będzie arcybiskup Antonjusz.

„Kurja papieska odrzuciła wszelkie propozycje Anglikanów i przez bullę *Apostolicum Curiae* przeczącą zasadom anglikanizmu, zerwała wszelkie nadzieje zjednoczenia z Rzymem. Bulla rzeczona przekonała Anglików, że zjednoczenie z Rzymem polega na poddaniu się, a kardynał Vaughan, który drogą przedajności chciał zjednać duchowieństwo anglikańskie dla Rzymu, potrafił przyjąć na łono kościoła katolickiego zaledwie dwóch księży.

„W Rosji dwaj duchowni anglikańscy doznali sympatycznego przyjęcia. Widziano w nich nietylko gości, lecz i legalnych biskupów. Arcybiskup Yorku, Wiliam Maklaghaw, był obecnym na nabożeństwie wewnątrz ołtarza, dokąd innowiercy wstępu nie mają.

„Pomiędzy kościołami Anglji i Rosji istnieje dużo punktów stycznych — powiada angielski *The Church Rewiew.* — Obydwa kościoły są kościołami narodowymi, odrzucają zabiegi Rzymu, obydwa zwracają się o wyjaśnienia do chrześcjaństwa pierwotnego, mają trzy stopnie święcenia i rządzone są jednostajnie. Różnica istnieje tylko w *filioque* nicejskiego symbolu wiary, różnica, zdaniem duchownych anglikańskich, niezbyt doniosła, „bardziej pozorna, niż istotna". Co zaś do strony dogmatycznej, to teologowie angielscy dawno już odrzucili konieczność 39 części składowych anglikańskiego symbolu wiary i istnieje zasada do przypuszczenia, że sprawa tej konieczności wywoła gorące rozprawy na zjeździe pan-anglikańskim.

„Wszystko to — kończą *St.-Pet. Wied.* — każe mniemać, że Anglja z całą samowiedzą dąży do zjednoczenia z prawosławiem, a miejmy nadzieję, że nie napotka z naszej strony na poglądy. wypowiedziane w buli *Apostolicae Curiae*".

Dziwna rzecz! W polityce Rosja zwalcza Anglję na każdym kroku, a z powyższego artykułu zdaje się wynikać, iż chciałaby się z nią pogodzić na punkcie prawosławia

## Zjazd notarjuszy z Galicji i Bukowiny.

**Kraków** 28. czerwca.

W Krakowie zebrało się wczoraj wielu notarjuszy z Galicji i Bukowiny, jako członków prowincjonalnego austrjackiego stowarzyszenia notarjuszów w Galicji i Bukowinie, celem przeprowadzenia narad w żywotnych i zasadniczych dla notarjatu sprawach. Obrady rozpoczęły się po godz. 9. rano w auli *Collegii novi.*

Zagaił je zastępca przewodniczącego notarjusz p. Adolf Vayhinger z Tarnowa, dziękując zebranym za liczne przybycie. Następnie poświęcił gorące wspomnienie żałobne pamięci zmarłego w roku zeszłym Aleksandra Jasińskiego, b. prezesa lwowskiej izby notarjalnej. Dalej podniósł p. przewodniczący, że stan notarjalny znajduje się obecnie w trudnem położeniu. „Okólniki ministra sprawiedliwości co do dłużej trwających urlopów chorych notarjuszy, co do likwidacji honorarjów przy licytacjach w konkursach, co do legalizacji itd., najświeższy okólnik krakowskiej apelacji, wysłany do sądów w sprawie protokolarnego załatwienia spraw hipotecznych z jednej strony, z drugiej zaś wnioski posłów naszych w radzie państwa, a to p. Pinińskiego z obozu konserwatywnego i Bojki z obozu ludowego z drugiej strony, wskazują, iż instytucja nasza atakowaną jest z dwóch frontów, i że te nieprzyjazne nam prądy usiłują podkopać i obalić instytucję naszą, pomimo, iż notarjat jest postulatem należytego ustroju sądownictwa, i że instytucja nasza przez czas swego przeszło ćwierć-wiekowego istnienia z Austrji przyczyniła się wielce do ustalenia stosunków prawnych, zmniejszyła mnogość procesów, przyczyniła się do poskromienia lichwy i stała się ważnym czynnikiem w ekonomicznym rozwoju naszego społeczeństwa, a notarjusze zdobyli sobie wielkie, publiczne zaufanie współobywateli.

Mowca wskazuje że z końcem, wieku objawiają się dążenia rozmaite i pragnienia reform. Notarjat niema powodu trwożyć się tymi objawami przemijającymi; wszystkie zdrowe i rozumne instytucje społeczne, a więc i notarjat, przy nowem kształtowaniu się form społecznych nie upadnie, lecz owszem silniej się rozwinie. W tej myśli i nadal pracujmy dalej — kończy mowca — dla dobra społeczeństwa całego, a pracujmy wspólnie i w zwartym szeregu, w jednolitym kierunku, co właśnie jest celem naszym zebrań (oklaski).

Przystąpiono do porządku dziennego. Notarjusz p. Franciszek Szelewski z Tyśmienicy omówił wniosek posła Pfeiffera i tow. w radzie państwa, dążący do upaństwowienia notarjatu i wniosek posła Bojki w sejmie galicyjskim, dążący do zniesienia notarjatu. P. referent dowodził znaczenia notarjatu dla społeczeństwa i sądownictwa, a następnie wykazywał, że oba wnioski nie mają uzasadnienia należytego i uchwalone przyniosłyby tylko szkodę społeczeństwa. P. referent imieniem wydziału przedłożył następujący wniosek: „Wzywa się wydział prowincjonalny austrjackiego stowarzyszenia notarjuszy w Galicji i Bukowinie zamieszkałych, by w razie pojawienia się wniosków bądź to w radzie państw, bądź w Sejmie galicyjskim lub bukowińskim, zdążających do zniesienia instytucji notarjatu, bądź to w całem państwie, bądź też w wyżej poszczególnionych krajach, w interesie ludności wyjaśnił rzecz przedmiotowo w czasopismach fachowych i niefachowych, a więcej poczytnych i wystąpił przeciw podobnym wnioskom, motywując rzecz fachowo ze stanowiska prawa i interesu społecznego, zresztą zaś postarał się o to, by podobne wnioski w toku dyskusji nad nimi w odnośnych ciałach parlamentarnych przez usta któregoś z posłów znalazły należyte odparcie".

Nad wnioskiem tym rozwinęła się zasadnicza i głęboka dyskusja. Zabierali głos pp. notarjusze Antoni Fibich z Mielca, przewodniczący p. Vayhinger, Bronisław Nowiński z Leżajska, dr. Antoni Zając ze Seretu, Tytus Bujnowski z Pilzna, Edmund Klemensiewicz z Krakowa, Wiktor Krokowski z Mościsk, oraz delegat stow. kandydatów notarjalnych p. dr. Władysław Małaczyński z Przemyśla. Mowcy wykazywali fachowo, że upaństwowienie lub zniesienie notarjatu wywołałoby biurokratyczne traktowanie wszystkich spraw, jakie obecnie notarjusze załatwiają i powodowałoby wyznaczenie terminów, dla stron bardzo niedogodnych, np. terminu 2-tygodniowego dla spisania bardzo pilnego kontraktu. Zniesienie lub upaństwowienie notarjatu nie doprowadziłoby do tego, aby obecnie wynagradzane czynności notarjalne były bezpłatne; przeciwnie na ogół ludności spadłby nowy ciężar, tak że ubodzy musieliby płacić ciężary za zawierane przez bogate instytucje i zamożnych ludzi akta notarjalne. Mowcy wykazywali, że wysokość stempli przy podaniach hipotecznych, wysokość opłat przy przeniesieniu nieruchomości, przestarzałe przepisy postępowania niespornego, to wszystko ciężary, gniotące ubogą ludność, a nie notarjat, one też wymagają reformy.

Po odpowiedzi p. referenta, zebranie uchwaliło jego wnioski, oraz dodatkowe wnioski p. dr. Zająca, ażeby do działalności we wnioskach wskazanej zawezwać nietylko wydział prowincjonalny, ale i związek centralny, dalej dodatek p. Bujnowskiego, ażeby wezwać izby notarjalne w kraju do zbierania materjału statystycznego, na podstawie którego będzie można wykazać, jak instytucja notarjatu jest społeczeństwu pożyteczna, wreszcie dodatek p. Nowińskiego, ażeby tę sprawę wyjaśnić także w pismach ludowych.

Następnie sekretarz prowincjonalnego stowarzyszenia p. Roman Gutowski, notarjusz z Liszek, w zastępstwie referenta wydziału p. notarjusza Ignacego Dębickiego ze Żmigroda, przedłożył jego referat i wnioski o stosunku notarjuszów w ich urzędowaniu do urzędów ewidencyjnych podatku gruntowego. Wnioski brzmią: „Wydział prowincjonalny zwróci się do ministerstwa sprawiedliwości, iżby wyjednano u ministerstwa skarbu, ażeby raczył zarządzić, żeby urzędy ewidencji katastru, przestrzegając ściśle §. 58. ustawy z 23. maja 1883 r. l. 83 nr. 18 dz. u. p., przyznającego stronom prawo wglądania w dokumenta ewidencji, wprost w krótkiej drodze udzielały informacyj, tudzież pozwalały stronom jak i notarjuszom robić sobie notatki im potrzebne, a następnie zarządzić, aby na żądanie stron sporządzały plany sytuacyjne, ile możności jak najspieszniej ze względu, że bardzo często dla braku planów przez długie czasy muszą być stosunki prawne własności nieruchomej nieuporządkowane, przez co znów strony są narażone na znaczne straty i szkody, tudzież ażeby podawały w planach sporządzonych rozmiar parcel nowo-powstałych. Równocześnie zaś ministerstwo sprawiedliwości raczy z powodów powyżej przytoczonych poprzeć żądanie wyrażone, a to tem bardziej, że z tych przyczyn cierpi znacznie wymiar sprawiedliwości, a chroni a instytucja ksiąg gruntowych, stanowiących podstawę głównych stosunków prawnych".

Z dyskusji, w której zabierali głos pp. notarjusze: przewodniczący Vayhinger z Tarnowa, Tytus Bujnowski z Pilzna, Krokowski Wiktor z Mościsk, Artur Madeyski z Medenic, Franciszek Niemczewski z Krakowa i Antoni Fibich z Mielca, wynika, że w kraju naszym jest wielki brak urzędów ewidencyjnych, że mapy katastralne są sporządzane bardzo często na podstawie idealnej, niezgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy, co może przynieść ludności wiejskiej nieobliczone szkody i zasadę hipoteki uczynić wprost iluzoryczną, okazuje się też, jak notarjat w tej sprawie musi walczyć z trudnościami w interesie ludności.

Zgromadzenie uchwaliło wnioski p. referenta, oraz dodatek p. Bujnowskiego, ażeby udać się do ministerstwa skarbu o pomnożenie urzędów ewidencyjnych w naszym kraju.

Na tem o godz. 1. w południe odroczono obrady. Rozpoczęły się one o godz. 4. popołudniu referatem dra Tadeusza Starzewskiego z Wadowic o wniosku dra Małaczyńskiego, delegata stowarzyszenia kandydatów notarjalnych, przedłożonych na ostatnim zjeździe we Lwowie, a dotyczących obecnego stanowiska i trudnego położenia kandydatów notarjalnych, którzy po 20 lat czekać muszą na samoistne stanowisko. Wnioski dra Małaczyńskiego brzmiały: „Walne zgromadzenie uchwala: 1. że sprawę ustawowej organizacji stanu kandydatów notarjalnych uznaje jako słuszą i jedną z głównych przy reformie notarjatu z tem, że takową objąć należy: a) przyznanie egzaminowanym kandydatom notarjalnym pewnego samoistnego zakresu urzędowego; b) przyznanie kandydatom nota-



(26)

# KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Złożyło to się jakoś w sobotę następną. Ludwik, którego teraz kolacja w domu czekała, przyszedł do domu zaraz po robocie; pani Urszula zwyczajem swojem uczestniczyła gdzieś na nieszporach, a Zygmunt i Blanszetta, ponieważ to była sobota, nieobiecywali wcale rychłego do domu powrotu. Nawet biedna praczka z kuchni poszła gdzieś odnieść bieliznę popraną. Tak więc pozostało się w domu najściślejsze kółko familijne: Sitecka, obie dziewczęta i Ludwik. Tego wieczora postanowiła Katarzyna użyć na przyspieszenie wykonania swoich zamiarów. Przystępując do sprawy, wyprawiła jeszcze gdzieś Zosię po coś do miasta, sama zaś tak się jakoś zakrzątnęła, że zostawiła na chwilę Julkę z Ludwikiem samych w pokoiku, gdzie mała lampka przed obrazem się paląca stanowiła całe oświetlenie.

Oboje młodzi siedzieli w dwu przeciwległych kątach, nie odzywając się wcale do siebie; żenowało ich to mimowolne sam na sam. Katarzyna jednak gdy weszła, roześmiała się rubasznie i niby grożąc Ludwikowi palcem, wyrzekła:

— Ej! ej! niebałamuć mi pan dziewczyny, filut z pana!

— Ależ pani gospodynio — pospieszył Ludwik z zaprzeczeniem — tak się pani chyba zdaje, siedzieliśmy całkiem spokojnie. Panna Julcia na mnie i tak zresztą nie łaskawa....

— A niby dlaczego? — zapytała Katarzyna — tak się panu, panie Ludwiku zdaje, czegoby miała być zła na pana.

— Ta ja nie wiem... — zakłopotany odparł Ludwik.

— A niezła by była z was para — oświadczyła nagle Sitecka, biorąc się w boki i stając pośrodku między obojgiem młodych. Było to tak nagłe, że i Julka i Ludwik nie wiedzieli co odpowiedzieć, ale oboje zmięszali się. Ale pomięszanie u każdego z nich czem innem zostało wywołane. Ludwikowi była na rękę taka zaczepka Katarzyny, ułatwiała mu bowiem znakomicie zadanie, choć nie sądził, żeby to tak nagle stać się miało. Julka zmięszała się, bo wydało jej się w wysokim stopniu niewłaściwem ze strony matki takie obcesowe zagadanie młodego człowieka i to wobec niej... teraz... Wyglądało to na taką ironję, że chyba ktoś bez najmniejszego taktu mógłby się na to zdobyć. Oburzenie jej całe jednak objawiło się w żachnięciu i odezwaniu się nieśmiałem: — Co mama gada?...

Ale Ludwik szybko przyszedł do równowagi i uważał za stosowne korzystać ze sposobności. Obce były mu przy jego dość prywitywnem wykształceniu, zasady dobrego tonu lub elegancji towarzyskiej. Jeżeli matka — myślał sobie zresztą — nie robi sobie skrupułów żadnych, to czemużby on miał mieć jakie. Zebrał więc na odwagę i patrząc się w oczy Julki, wybąknął:

— Jabym tam nie był od tego, tylko czyby panna Julcia?...

Julce się jakoś dziwnie zrobiło. Nie próbowała analizować pobudek, jakieby kierowały młodzieńcem przy tych szczególnego rodzaju oświadczynach, bo nieprzypuszczała nawet, żeby miał dokładnie znać jej przeszłość, ale wrodzona kobiecie próżność podszepnęła jej, że przecież może się jeszcze komu podobać. A ona po tych pierwszych przejściach bolesnych, zrezygnowała już była nazawsze ze wszystkich nadzieji. Tymczasem był choć jeden, któryby decydował się brać ją taką, jaka jest. Jakkolwiek daleką była od jakichkolwiek dla Ludwika uczuć oprócz zwyczajnej uprzejmości i przyzwyczajenia skutkiem przebywania z nim pod jednym dachem, to jednak była mu w duchu wdzięczną za to, że nie miał dla niej pogardy, o którąby nawet, gdyby ją miał, gniewać się nie miała prawa. Była to wdzięczność tego rodzaju, którą odczuwa każdy poniżony i pogardzony osobnik, jeżeli się spotka u kogo choćby z mikroskopijnym objawem współczucia bez ironji i sarkazmu. A powiedzenie Ludwika było proste, szczere, bez obłudy, przynajmniej takiem się Julce wydało Znając zresztą od pewnego czasu i widując młodego ślusarza codziennie, nie widziała w nim tej obłudy i tego udanego współczucia, które jej naprzykład czasami Henryk okazywał, a którego czem raz więcej nie lubiła.

Zamiast tedy na wyrzeczone przez Ludwika słowa się oburzyć, Julka zarumieniła się tylko i spuściła oczy, skubiąc rąbek fartuszka.

Katarzyna, dobra znawczyni serc niewieścich, zrozumiała dobrze, że córka jej nie gniewa się na chłopaka i uważając natarczywość za dobrą w takich razach broń, naodwrót spytała córkę:

— A ty Julciu co na to?

— Niech mama da spokój — odparła Julka, ale już tonem łagodnym, błagającym, jakby chciała prosić matkę, aby oszczędziła jej wstydu. Nie mówiono więcej o tem, ale kości były już rzucone i najważniejsza z przeszkód — nieśmiałość — przełamana. Rozmowa następna, gdy i Zosia powróciwszy przyłączyła się do towarzystwa, była już o wiele swobodniejszą i bardziej ożywioną. Ludwik próbował dowcipkować, roześmiała się i Julka, jakby jej kamień ciężki spadł ze serca, a stara Katarzyna była tego wieczora tak dziwnie dobrą i łagodną, że ją można było, jak to mówią, do rany przyłożyć.

Wieczór był ciepły, choć późna jesień już była i po wieczerzy obie siostry wyszły sobie na podwórze i posiadały na stołeczkach koło drzwi mieszkania. Tu mogły się bezpiecznie zwierzać ze swoich uczuć i spostrzeżeń, nie podsłuchiwane przez ciekawą wszystkiego Urszulę lub innych współmieszkańców. O tej porze gwarne przez dzień cały podwórze zalegała cisza, przerywana tylko gwizdaniem któregoś z pracujących jeszcze rzemieślników, lub hałasem szynkowni, gdy kto drzwi od podwórza otworzył.

Obie siostry siedziały w milczeniu czas jakiś, przytulone do siebie, aż ciszę przerwała pierwsza Julka, odzywając się ze spuszczonemi oczyma nieśmiało do Zosi:

— Co byś Zosiu powiedziała na to, gdybym ja wyszła za mąż?...

Zosia spojrzała na siostrę swemi szeroko rozwartemi czarnemi oczyma i w wysokim stopniu zdziwiona spytała: — Ty!?

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

rjalnym reprezentacji w kolegjum i w izbach notarjalnych; c) wprowadzenie jawnej kwalifikacji przez izby notarjalne z reprezentacją kandydatów notarjalnych: d) stworzenie nowych przepisów postępowania dyscyplinarnego; e) stworzenie podstaw ustawowych do stałego uchylenia anormalnych stosunków awansowych, a to przez przyjęcie zasady *numerus clausus* kandydatów notarjalnych, opartej na statystycznych wynikach o dotychczasowym ruchu w notarjacie; 2. iż celem uchylenia anormalnych stosunków awansowych, panujących w Galicji uznaje za stosowne, by przy równoczesnem dążeniu do odgraniczenia agend notarjalnych od agend adwokackich i przyznania notarjatowi *ex lege* agend sądownictwa niespornego, izby notarjalne wzięły pod rozwagę pomnożenie posad notarjalnych; 3. iż uznaje za rzecz pożądaną, by do czasu przyznania kandydatom notarjalnym reprezentacji w kolegjach i izbach notarjalnych, izby notarjalne tak w sprawach ogólnego znaczenia dla instytucji notarjatu, jak i w sprawach, dotyczących szczególnie kandydatów notarjalnych, zasięgały dla własnego użytku także opinji stowarzyszeń kandydatów notarjalnych, jako zorganizowanej reprezentacji znacznej części tego stanu."

P. referent dr. Starzewski dał świetny pogląd na obecną ustawę notarjalną, tak co do stanu notarjuszy, jak i kandydatów. Tym ostatnim ustawodawca poświęcił zaledwie kilka wierszy. Sprawa kandydatów notarjalnych może być także objętą reformą notarjatu, której projekt wypracować ma centralna deputacja. P. referent oświadczył się za przekazaniem powyższych wniosków centralnej deputacji z opuszczeniem ustępu e) o zaprowadzeniu *numerus clausus* kandydatów notarjalnych i ustępu 2. o pomnożenie posad notarjuszy, z drobnemi poprawkami przy innych punktach i tak w ustępie b) przyznanie „udziału", a nie „reprezentacji" egzaminowanym kandydatom w kolegjum i izbach notarjalnych, oraz z opuszczeniem w ustępie c) słów: z reprezentacją kandydatów notarjalnych.

Tak sformułowane przez p. referenta wnioski, zgromadzenie przyjęło po obszernej rozprawie, w której przebijała się bardzo wielka życzliwość dla kandydatów notarjalnych, z dodatkiem p. Franciszka Niemczewskiego z Krakowa, ażeby izby notarjalne, o ile uznają za stosowne, udały się do ministerstwa z prośbą, ażeby w drodze ustawodawczej dopuściło egzaminowanych kandydatów do kolegjów notarjalnych.

W rozprawie brali udział pp.: Antoni Fibich z Mielca, Bruno Rogalski z Dobczyc, dr. Małaczyński z Przemyśla, Artur Madeyski z Medenic, Vayhinger z Tarnowa, Franciszek Niemczewski z Krakowa, dr. Zając ze Seretu, Władysław Janicki z Radymna.

Zresztą zwrócić wypada i na to uwagę, że opozycja względem hakatyzmu w kołach semickich, która wśród obserwatorów z daleka budzi błędne przekonanie o skłonnościach żydów do zerwania z prusofilstwem, opiera się nietylko na ogólnej tendencji wolnomyślnego stronnictwa,

Toczyła się potem jeszcze dyskusja nad wnioskami dra Małaczyńskiego w sprawie reformy notarjatu; wnioski te upadły.

Zgromadzenie przystąpiło do uchwalenia miejsca przyszłorocznego prowincjonalnego zjazdu. Miejsca takiego nie oznaczono, albowiem w roku 1898, połączonym z jubileuszem cesarskim, odbędzie się w Wiedniu ogólny zjazd notarjuszy z całej Cislitawji, na który zapewne pospieszą notarjusze z Galicji i Bukowiny. Miejsce zjazdu prowincjonalnego w r. 1899 pozostawiono uznaniu Wydziału.

Zebranie zakończyło się o godzinie wpół do 7-mej wieczorem podziękowaniem przez p. Niemczewskiego p. przewodniczącemu Vayhingerowi za doprowadzenie zjazdu do skutku. P. Vayhinger zaś podziękował uczestnikom za liczne przybycie i gorliwość w obradach.

---

# Katastrofa pod Kołomyją.

**Lwów** 28. czerwca.

Wczoraj rano miasto nasze zostało zaalarmowane głuchą wieścią, iż pod Kołomyją wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Wieść ta rosła, podawana z ust do ust, do potwornych rozmiarów, mówiono o kilkudziesięciu ofiarach, o zawaleniu się mostu, runięciu całego pociągu do rzeki i t. d. — słowem o nadzwyczajnej katastrofie. Wzrastaniu tej wieści, jak powiedzieliśmy, do potwornych rozmiarów sprzyjała jeszcze i ta okoliczność, że powołane władze nie mogły, czy też nie chciały udzielać tak bardzo w tej chwili pożądanych autentycznych wiadomości.

Już o godzinie siódmej rano wczoraj otrzymaliśmy depeszę, bardzo niejasną, z Kołomyi, iż „pociąg idący z Czerniowiec, runął z mostu". Około ósmej zgłosił się do nas p. R. i zawiadomił nas, iż „coś się stać musiało za Stanisławowem, gdyż kasa kolejowa nie sprzedaje biletów do Kołomyi, a kasjer, zapytany o przyczynę tego, odpowiada, że prawdopodobnie tor jest uszkodzony".

Zaniepokojeni tem udaliśmy się po informacje do lwowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych, tam jednak bliższych szczegółów nie wiedziano, gdyż stanisławowska dyrekcja ruchu nie dawała żadnych informacyj.

W czasie tego zaczęły nadchodzić depesze prywatne, pełne sprzeczności, tak, że w interesie naszych czytelników uważaliśmy za rzecz wskazaną wysłać na miejsce wypadku specjalnego korespondenta, którego depesze, niezależnie od depesz naszych stałych miejscowych korespondentów, pomieszczamy poniżej. Są one oznaczone cyframi *I. K.*

Aby jednak zacząć od wiadomości urzędowych, przytaczamy na wstępie dwa komunikaty lwowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych. Pierwszy z nich wydany o godzinie czwartej popołudniu brzmi:

„Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi, że: z powodu oberwania się chmury, pociąg osobowy nr. 314 dnia 27. czerwca, pomiędzy 12 a 1 w nocy, wykoleił się na mostku położonym na szlaku pomiędzy stacjami Kołomyją i Turką. Część pociągu spadła z nasypu do wody wezbranego małego potoku. Wskutek wykolejenia się pociągu, poniosło niestety kilka osób, tak z podróżnych, jak i służby kolejowej śmierć na miejscu — kilka osób jest pokaleczonych. — Bliższych szczegółów dotychczas tutejszej dyrekcji nie udzielono. Podróżni przy dzisiejszych pociągach pospiesznych nr. 302 i 303 muszą się przesiadać; pociągi zaś nocne dzisiejszej nocy kursować będą: nr. 311 tylko do Korszowa, nr. 314 tylko do Kołomyi. Od jutra kursować mają już wszystkie pociągi prawidłowo. Lwów, dnia 27. czerwca 1897. Dyrektor kolei państwowych *Wierzbicki.*

Drugi komunikat urzędowy, wydany o godzinie siódmej wieczorem „opiewa:

Ze Stanisławowa nadeszła o godz. 5. min. 35. następująca depesza: „Z powodu oberwania chmury między Matyjowcami i Korszowem wczoraj około 11. w nocy z sąsiednich wyżyn spływająca woda z takim impetem na przepust wodny, że niespełna 8 metrowy podjazdowy most między Turką a Kołomyją w kilometrze 192¹/₁ w chwili przejścia pociągu Nr. 314 idącego z Itzkan pod nim runął, a lokomotywa z tenderem, wóz służbowy, pocztowy ambulans i 3 wozy osobowe wpadły do wody; ostatnie 5 wozów pozostały na torze. Nasyp na długość około 40 metrów zerwany. Prąd wody był tak silny, że jeden wagon i wiele części tychże odniesione na odległość 300 metrów. Lokomotywy do tej chwili (około pół do czwartej popołudniu) nie widać z wody; z wagonów sterczą tylko dachy. Zaginęło lub utonęło 3 podróżnych, maszynista, palacz, konduktor prowadzący pociąg i trzech ze służby pocztowej; oprócz tego ranni: 8 podróżnych lekko, ciężko zaś jeden funkcjo arjusz pocztowy i dwóch kolejowych. Na przestrzeni Korszów-Turka na kilometr długości kolej uszkodzona. Ruch osoby z pomocą przesiadania na miejscu wypadku, lecz jedynie przy dziennych pociągach otwartym będzie dziś pociągami 303 i 302; ruch towarowy aż do ukończenia prowizorjum na przeciąg około 12 dni wstrzymany. Podczas wczorajszej burzy wzniecily pioruny w Kołomyi 10 w Turce 8 pożarów; wiele słupów telegraficznych strzaskanych. Nowe burze nadciągają."

Tak się przedstawia stan rzeczy w komunikatach urzędowych, a teraz podajemy depesze prywatne w porządku, w jakim przychodziły.

**Kołomyja** 27. czerwca. *(Otrzymana o 11. przed południem).* Dzisiaj w nocy około godziny 2, pociąg osobowy Nr. 314, idący z Czerniowiec, wjechał na most na dopływie Prutu, między Turką a Kołomyją, most zawalił się. Lokomotywa, pociągnąwszy za sobą kilka wagonów, między tymi i ambulans pocztowy, runęła do rzeki. Ofiar niestety bardzo wiele.

Zginęli na miejscu: kontroler pocztowy Rudnicki, konduktor pocztowy Włoszyński, woźny pocztowy Diakow, maszynista kolejowy Zacher, palacz Krejczi, konduktor prowadzący pociąg Ziembicki, drugi konduktor oraz trzech pasażerów, których nazwiska na razie nie znane.

Rannych osób 26, między niemi ciężko ranny oficjał pocztowy Gnaedinger, którego przewieziono do tutejszego szpitala oraz konduktor wozu pakunkowego Szalich, który ma być przewieziony do Lwowa.

Bagaż pasażerski, korespondencja, oraz wszelkie przesyłki pocztowe zaginęły. Szkodę ogólną obliczają na przeszło 500.000 zł.

**Stanisławów** 27. czerwca. *(Otrzymana o godz. 12 w południe).* Ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Stanisławów-Kołomyja wstrzymany, będzie on podjęty jutro, ale podróżni w miejscu katastrofy będą się musieli przesiadać do innego pociągu.

**Kołomyja** *(Otrzymana o godzinie 1¹/₂ popołudniu).* Jako przyczynę katastrofy podają oberwanie się chmury i podmulenie nasypu i mostu. Katastrofa w skutkach przerażająca. Liczbę rannych podają na 42 osób, co do zabitych niema jeszcze pewności, gdyż wagony stoją w wodzie i dostać się do nich nie można.

**Kołomyja** 27. czerwca. *(Otrzymana o godz. 2. po południu).* Wśród zabitych pasażerów ma się znajdować lekarz pułkowy z Iglawy, Zeidler, wraz z żoną.

(Jak nam donosi p. Rudziński, restaurator kolejowy, lekarz ten ożenił się w sobotę, 26. b. m., z córką p. Strzychawki, znanego kupca w Czerniowcach i udawał się do Iglawy. Czy jednak jest autentycznem, że ten właśnie lekarz zginął, p. R. ręczyć nie może, gdyż w odpowiedzi na swoje telegraficzne zapytania otrzymywał lakoniczną odpowiedź: „nie wiadomo." *Przyp. Red.).*

**Kołomyja** 27. czerwca. *(Otrzymana o godzinie 2¹/₄ po południu).* Wczoraj od godziny 9. wieczorem do 3. rano szalała straszna burza, połączona z ulewą, piorunami i oberwaniem się chmury. Dolna część miasta zniszczona kompletnie, ulicami płynęły rzeki. Kilkaset domów zniszczonych, kilkadziesiąt runęło. Klęska olbrzymia; ofiary w ludziach.

O godzinie pierwszej w nocy przeszedł przez most Piadycki pociąg towarowy ze Lwowa, a o godzinie drugiej w nocy idący z Czerniowiec pociąg osobowy runął wraz z mostem do Kosaczówki. Lokomotywa, tender, dwa ambulanse pocztowe, wóz pakunkowy, trzy wagony pierwszej i drugiej klasy znajdują się w wodzie. Widok przerażający.

Liczba ofiar niepewna, ale nie mniejsza jak dziesięć. Rannych mnóstwo, wiele osób uratowano.

Przyczyną katastrofy jest albo uderzenie piorunu w pociąg, albo też oberwanie się chmury i podmulenie przez wezbraną wodę nasypu i mostu. (Telegram ten zawdzięczamy uprzejmości *Gazety Kołomyjskiej*, której na tem miejscu składamy podziękowanie. *Przyp. Red.*)

**Stanisławów** 27. czerwca. *(Godzina 5. popołudniu.)* Przy katastrofie zginęli: konduktor Ziembicki, maszynista Zacher, palacz Krejczi, kontrolor pocztowy Rudnicki, dwóch ze służby pocztowej, lekarz pułkowy Zeidler, kuzynka pułkownika Odolskiego. Dwa wagony jeszcze pod wodą. Rannych dwanaście osób.

**Korszów** 27. czerwca. *(Godzina 6. popołudniu.)* Przyczyną katastrofy zawalenie się murowanego przepustu na potoku Kosaczówka, o 7¹/₂ metra napiętości. Na dwie godziny przed katastrofą nastąpiło oberwanie się chmury, a fala wody tak silnie uderzyła o nasyp, iż go podmuliła. Burza szalała straszna. Pioruny waliły co chwila i wznieciły kilka pożarów w Kołomyi i Korszowie.

Katastrofa zdarzyła się o godzinie pół do 2. w nocy. Wskutek zawalenia się przepustu wpadły do wezbranej Kosaczówki: maszyna, tender, wagon z pakunkami, ambulans i 3 wagony pierwszej i drugiej klasy. Dotychczas znajdują się one jeszcze pod wodą. Pięć dalszych wagonów, urwawszy się, ocalało.

Od rana pracują żołnierze nad wydobyciem wagonów. Dotychczas jest dziewięć osób zabitych, lecz na tem ta cyfra, zdaje się, nie skończy, gdyż nie wiadomo ile jeszcze osób może się znajdować pod wodą.

Dotychczas wydobyto zwłoki Djakowa i kuzynki pułkownika Odolskiego. Między zabitymi znajduje się lekarz pułkowy Zeidler odbywający podróż poślubną; żonę uratowano. Dalej zginęli maszynista Zacher, konduktor Ziembicki i palacz Krejczi. Z urzędników pocztowych uratowany tylko asystent Gnaedinger, którego przewieziono do szpitala kołomyjskiego; inni zginęli.

Rannych jest dziesięć osób, trzy ciężko, siedm lekko, a mianowicie: Jokka Zeiler, Jędrzej Dobosiewicz, baron Feliks Löwenstein, Dwojra Lichtig, Bronisława Tempińska, porucznik Szolginja, Stanisława Poromówna, Helena Kotowicz, Samuel Schwarz i konduktor Szalich.

Dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie Festenburg i referent Dębiński są od rana na miejscu. *I. K.*

* * *

Na miejsce katastrofy udali się wczoraj radca sanitarny dr. Lachowicz. oraz wezwana telegraficznie lwowska stacja ratunkowa pod przewodnictwem dra Stroynowskiego i kilku lekarzy. Wieczornym pociągiem wyjechał również na miejsce strasznego wypadku namiestnik ks. Sanguszko.

* * *

Ciężko rannego konduktora wozu pakunkowego Szalicha przywieziono wczoraj o 9. wieczorem do Lwowa i odstawiono do szpitala. Stan jego jest coprawda groźny, choć nie bez nadziei utrzymania pokaleczonege przy życiu.

* * *

Biura dyrekcji ruchu oraz inspekcji policji na głównym dworcu kolejowym były wczoraj niemal w oblężeniu, gdyż dopytywano się ciągle o krewnych lub znajomych, którzy fatalnym pociągiem mieli wracać do Lwowa od strony Czerniowiec. Informacyj udzielali chętnie pp. radca Gassner, inspektor Goetz, oraz starszy komisarz policji Meidinger.

* * *

Jak się dowiadujemy, ofiara katastrofy, maszynista kolejowy Zacher pozostawił wdowę i sześcioro ieletnich dzieci, pozbawionych obecnie ojcowskiej opieki.

* * *

**Kołomyja** 28. maja.

*(Korespondencja naszego specjalnego sprawozdawcy).*

Grozą przejmująca katastrofa jaka dnia wczorajszego o godzinie 12. minut 57 (czas kolejowy) między Turką a Kołomyją nastąpiła, przeraża bardziej jeszcze niż rozmiarami — swą nagłością niespodziewaną a straszną. To, co się stało, było dla wszystkich niespodzianką, chociaż — przytaczam tu zdania fachowców, jakie mi się w przelocie zebrać udało — możliwość podobnego wypadku powinna była być przewidzianą już wówczas, gdy kolej lwowsko-czerniowiecką budowano. Na przestrzeni mianowicie między Turką a Kołomyją znajduje się dział wód i tor kolejowy przerzyna na tej przestrzeni jar dość głęboki, na dnie którego wije się niepozorny zresztą potok Kosaczówka. Ażeby wszelkiemu możliwemu niebezpieczeństwu zapobiedz, należało zatem zbudować długi i kosztowny, o wielokrotnem rozpięciu łukowem, lub też wprost na silnych filarach oparty wiadukt. Dlaczego zamiast tego wiaduktu — za głośnej w swoim czasie żydowskiej gospodarki barona Ofenheima zbudowano tylko wysoki nasyp kolejowy o jednym, i to zaledwie siedm i pół metra szerokim przepuście, nie pora dziś dociekać.

Przez długie lata wszystko było w porządku. Pomimo licznych wypadków jakie się na lilni lwowsko-czerniowieckiej wskutek jej wadliwej budowy zdarzyły (że wspomnę tylko straszny wypadek załamania się pod pociągiem mięszanym mostu systemu Schiffkorna na Prucie między Czerniowcami a Sadagórą, zaraz po otwarciu tej linji), przepust między Turką a Kołomyją pełnił swoje usługi, Kosaczówka snuła się leniwo i nikt nie myślał o możliwem, a groźnem niebezpieczeństwie.

Nagle w sobotę około szóstej wieczorem rozszalała gwałtowna burza nad Ottynją i okolicą, a około jedenastej w nocy, przesunęła się ku Turce i Kołomyi. Było to istne rozpasanie się żywiołów. Grom uderzał po gromie, wszystkie potoki, strumyki i rzeki wezbrały gwałtownie; w samej Kołomyi wzniecły pioruny cztery pożary, a w okolicach Korszowa i Turki — dziewięć. Przy oślepiającem świetle błyskawic, widzieli ludzie, jak ziemia pod ich stopami pokrywa się wodą, cała Kołomyja była zalana, na niektórych ulicach stała woda na pół metra wysoko.. W dolinie między Turką a Kołomyją coraz groźniej huczała Kosaczówka. Spływające ze wszystkich stoków wody zasilały ją nieprzerwanie, a spiętrzone fale nie mogąc znaleść pod ciasnym przepustem dostatecznego ujścia, wspierały się o nasyp kolejowy, odbijały od niego i tworzyły coraz szersze jezioro.

Jeszcze o godzinie 12. w nocy, pociąg ciężarowy o dwóch maszynach, przebył szczęśliwie miejsce katastrofy, a tuż przed nadejściem pociągu osobowego nr. 314, budnik kolejowy zwiedzając fatalną przestrzeń, znalazł wodę o metr poniżej niwelety t. j. toru.

Jednak woda przybywała gwałtownie. Zanurzyły się w niej najpierw trzy domostwa, stojące o kilkadziesiąt metrów przed nasypem, przy drodze wiodącej do Kołomyi. Stopniowo — wdarła się woda przez drzwi do wnętrza, za chwilę już dosięgła okien, a jeszcze za chwilę— szumiała tuż pod strzechami. Przerażeni mieszkańcy, zaledwie pospieszną ucieczką na dachy uratować zdołali swe życie...

I w tej właśnie strasznej chwili, nadbiegł od Kołomyi pociąg osobowy zdążający ku Lwowu.

Noc była ciemna, maszynista nie mógł spostrzedz niebezpieczeństwa. Lokomotywa wpadła na żelazne wiązanie przepustu, przebyła je i już przedniemi kołami dotykała toru na nasypie ułożonego, gdy podmulone przez napierającą wodę podmurowanie przepustu osunęło się pod ciężarem tendra. Nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie. Tender, osuwając się, ściągnął za sobą napowrót lokomotywę, a nadto, wóz pakunkowy, ambulans pocztowy i trzy wagony o przedziałach pierwszej i drugiej klasy. Wszystko to w jednej chwili stoczyło się w głęboką na 5 metrów wodną przepaść. Zanim wśród dzikiej nocy przebrzmiał przeraźliwy krzyk ginących ofiar, zamknęły się spienione fale nad topieliskiem, pogrążając w swych nurtach dziesiątki jestestw, pełnych do niedawna siły, życia i nadziei na przyszłość. Zimny, bezlitosny żywioł wodny, zapanowawszy nad atakowaną przez siebie przestrzenią, pogrążył w złowrogiej wrzawie burzliwej nocy setki jęków i przekleństw i błagań wołających do nieba o zmiłowanie... Gdy po krótkiej chwili ucichły, okropne głosy, śmierć osłoniła czarnemi swemi skrzydły 40-metrowy przełom uczyniony przez wodę w torze kolejowym, a mętne, brudne i spienione fale pokryły dziesiątki pragnień i marzeń i sił żywotnych istot, co niewinnie wpadły w zagubę...

Od jednego z pasażerów ostatnich pięciu wagonów pociągu — które urwawszy się wskutek gwałtownego wstrząśnięcia uniknęły zagłady, — usłyszałem następujący opis wypadku: „Wyjeżdżając z Kołomyi, nie przeczuwaliśmy nic złego; słyszeliśmy prawdzie szum ulewy i łoskot piorunów, lecz nikt nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nagle, w kilka minut po wyjeździe z dworca kołomyjskiego doleciał nas jakiś głuchy łoskot, zaczem w tej samej chwili nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie... Powietrzem targnął rozpaczliwy krzyk dziesiątek głosów, uderzyliśmy głowami o siebie i uczuliśmy, że wagony nasze zatrzymały się gwałtownie. To nas uratowało. Pięć wagonów trzeciej klasy, zabremzowane w ostatniej chwili przez konduktora, urwało się i pozostało na torze. Gdyśmy w chwilę potem przerażeni wydostali się z wagonów, ujrzeliśmy przed sobą w mglistych zarysach nocy tylko fale spiętrzone i spienione, toczące się na wschód z głuchym pomrukiem, urywające nam prawie z pod stóp ziemię, piędź po piędzi... O jakimś ratunku mowy być nie mogło..."

W godzinę już po wypadku przybyli na miejsce: dyrektor Festenburg, referent Dembicki i dr. Czesnak, lekarz ze Stanisławowa. Niestety akcja ich na razie była bardzo ograniczona. Mogli jedynie skonstatować stan rzeczy. Mniej lub więcej — przeważnie lekko rannych, którzy uratowali się z katastrofy, przyjął na razie do siebie Juljan kniaź Puzyna z Gwoździca, potem zaś zajął się nimi szpital powszechny w Kołomyi.

Co do zabitych, względnie zaginionych, rzecz dotychczas niezupełnie wyjaśniona. Mianowicie dotychczas skonstatować się dało jedynie ubytek tych osób, o których — czy to urzędownie, czy prywatnie wiedziano, że znajdowały się w pociągu. Ile jednak było takich, o których nikt niewiedział, że jadą, a których dotychczas nie odszukano, na razie oznaczyć się nie da. Dziesiątki ofiar spoczywają może dotychczas na dnie spokojnej do niedawna Kosaczówki i dopiero po odprowadzeniu, względnie opadnięciu wody, można będzie prawdziwe rozmiary katastrofy należycie ocenić.

Faktem jest, że cudem ocalałych pięć ostatnich wagonów pociągu, przepełnionych było publicznością; przypuszczać zatem należy, że oprócz znanych dotychczas nazwisk dwóch zabitych pasażerów, nie jedno jeszcze nazwisko później na jaw wypłynie.

Powiedzieć zresztą można, że nad katastrofą onegdajszą zawisło jakieś szczególne fatum. Gdyby ktokolwiek zechciał na jednym motywie więcej indywidualnie — dramatycznych usnuć kombinacyj, aniżeli wywołała ich katastrofa, to wątpię, czyby mu się udało. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów.

Kontroler pocztowy Rudnicki nie miał wcale jechać owym fatalnym pociągiem. Zależało mu jednak na tem, ażeby niedzielę miał wolną, więc uprosił znajomego swego asystenta Ładosia o zamianę tury. „Od tylu tygodni" — mówił — obiecuję dzieciom, że wezmę je na jakąś wycieczkę za miasto, a zawsze na niedzielę wypada mi służba... Bądź tak dobry, zamieńmy tury, ażebym w niedzielę mógł być we Lwowie i choć raz sprawił radość dzieciom!"... Biedaczysko!... Objął turę za Ładosia, lecz dzieciom nie sprawił przez to radości.., Zamiast na wycieckę, pójdą niebożęta na pogrzeb ojca, naturalnie, gdy zwłoki jego odnajdą!

Lekarz pułkowy z Iglawy Zeidler, wziął w sobotę o 12. w południe ślub z młodą i gorąco przez siebie umiłowaną dziewczyną Józefą Strzichawka, córką najzamożniejszego kupca w Czerniowcach. Wieczornym pociągiem odjechali oboje młodzi, ażeby rozpocząć nowe życie, nowe istnienie we dwoje... Pierwszą ich podróż wspólną przerwała im niespodziewana katastrofa. W decydującym momencie, gdy wagon walił się w wodnistą przepaść, miał młody lekarz tyle jeszcze przytomności umysłu, że młodą swą małżonkę przez okno wyrzucił na zewnątrz. To ją uratowało. Fala poniosła ją kilkadziesiąt metrów i na brzeg bezpieczny wymiotła, gdzie ją ludzie kniazia Juljana Puzyny z Gwoździca znaleźli i nieprzytomną wprawdzie, lecz żywą do dworu odnieśli. Sam Zeidler, chcąc za żoną wydostać się przez okno, uderzył się o szczątki strzaskanych wagonów i jak sądzono — poszedł na dno. Dziś krążą tu pogłoski, że wyłowiono go o sześć kilometrów od miejsca wypadku we wsi Korolówka, dającego słabe znaki życia. Są to jednak tylko pogłoski — daj Boże, aby prawdziwe!

Palacz Krejcsi wreszcie nie miał również jechać tym pociągiem, lecz objął za kolegę zastępstwo, bo w niedzielę miało się odbyć jego wesele... Zginął na miejscu.

Katastrofa onegdajsza wycisnęła na całej okolicy przygnębiające piętno. Na miejscu wypadku spotkać można cały zastęp wybladłych, przerażonych twarzy, śledzących postępy prac ratunkowych, przedsiębranych przez zarekwirowanych z Kołomyi żołnierzy i robotników kolejowych, śród uroczystej, śmiertelnej ciszy.

Słońce już zachodziło, gdyśmy stanęli na miejscu katastrofy.

Przed nami — na czterdziestometrowej przestrzeni leżało ponure, straszne jezioro. Z czarnej, mętnej od mułu toni wód, wystaje na środku tylko część tendra, tuż obok dojrzeć można koła zatopionego wagonu; strzaskane części innych wagonów, jak szczątki dachów, oderwane drzwiczki, drzazgi ścian, rozrzucone po brzegach dokoła. Na sterczącym w górę nasypie ustawione krany skrzypią przy pracy, a wtóruje im przeciągły, ponury jakiś, w równych odstępach czasu odzywający się okrzyk wytężających wszystkie siły robotników: „Hoooruuuk!..." Na brzegu, szeregiem ustawione, płótnem przykryte nosze oczekują na zwłoki — dotychczas tam — na pięć metrów pod wodą spoczywające zwłoki..

Zaraz w godzinę po wypadku, przybyli na miejsce: referent Dembicki oraz dyrektor Festenburg i do współki ze starostą Bańkowskim energicznie zajęli się czem było potrzeba. Rannych opatrzono, umieszczono w szpitalu kołomyjskim, odesłano do Lwowa lub do domów własnych, otoczono miejsce wypadku kordonem wojskowym i żandarmerją, uczyniono wszystko, ażeby naknajrychlej sprawdzić było można prawdziwe rozmiary katastrofy.

Wczoraj przybyli na miejsce wypadku: radca sanitarny Lachowicz wraz z doktorem Schramem i lekarzem kolejowym ze Lwowa Schmittem, a oprócz nich lekarze Haysig i Hellmann z doktorem Stroynowskim na czele jako delegaci lwowskiej stacji ratunkowej.

Przedtem jeszcze, bo wczoraj rano, stawił się na miejscu doktor Czesnak ze Stanisławowa, a niemniej wielu innych stanisławowskich i kołomyjskich lekarzy.

Jak już powiedziałem, uczyniono — co po katastrofie uczynić było można... Są to jednak starania spóźnione... W mule, na pięć metrów pod wodą śpią ofiary fatalnego zbiegu wypadków, lub dawnych grzechów br. Ofenheima — a ile ich tam w dole, przyszłość dopiero okaże... Na ziemi, między żyjącymi, pozostały dziesiątki — jeżeli nie setki — wdów i dzieci, pozbawionych na razie opieki i chleba...

*I. K.*

* * *

Katastrofa „kołomyjska," smutna, bardzo smutna w swoich skutkach, wywołuje składanie ofiar na cele dobroczynne. Inicjatywę w tym kierunku dał p. Antoni Rudziński, dzierżawca restauracji na głównym dworcu, który dziś złożył w naszej redakcji 15 zł. dla weterana z powstania p. Zbijewskiego na leczenie w Lubieniu i 10 zł. na sympatyczne i poparcia godne stowarzyszenie „Związek rodzicielski." P. Rudziński ofiarę tę złożył z powodu, iż uratowaną została p. Zeidlerowa, żona lekarza pułkowego z Iglawy, a córka serdecznego przyjaciela ofiarodawcy, p. Strzychawki z Czerniowiec. Takich więcej!

* * *

Cesarz wczoraj telegraficznie zapytywał o rozmiary katastrofy. Wskutek tego namiestnik wyjechał do Kołomyi i za powrotem zda natychmiast relację cesarzowi.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Kołomyja** 28. czerwca. Oficjał pocztowy Gnaedinger zmarł dziś rano w szpitalu. (Jest to więc, jak dotychczas, dziesiąta ofiara katastrofy. *Red.*)

**Kołomyja** 28. czerwca. Lekarza pułkowego Jana Zeidlera, znaleziono w Korolówce, dającego słabe oznaki życia. Jest nadzieja uratowania go.

---

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 29. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. 8. wieczorem.

---

**Wiadomości osobiste.** Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, wyjechał na kilka dni do Krynicy w celu lustracji tamtejszego zakładu zdrojowego.

**Kalendarz.** Wtorek (29.): Piotra i Pawła. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 57.

**Z kasy chorych m. Lwowa.** W niedzielę odbyły się się wybory do zarządu i wydziału nadzorczego kasy chorych m. Lwowa. Z grona pracujących zostali wybrani do zarządu jako członkowie: Dr. M. Allerhand, F. Besen, S. Hay, E. Kolbuszowski, M. Luwisz, K. Nacher, Wł. Pytlowany, W. Rafalon, J. Schifffer, K. Szul, J. Woźniak, W. Woźniak; jako zastępcy: dr. A. Wein, K. Stepa, I. Kuner, P. Chudkowski, O. Heller, E. Krajewski.

Do wydziału nadzorczego jako członkowie: R. Baczyński, F. Dewechy, I. Hirschtrit, P. Litwin, J. Stapiński, H. Tusch, K. Urban, dr. M. Zetterbaum; jako zastępcy: F. Schleicher, F. Wysocki, L. Löwenherz, W. Drebczuk.

Skrutynjum członków wybranych z grona pracodawców odbędzie się dopiero dziś we wtorek.

**Popis uczenic** w zakładzie wychowawczo-naukowym p. Marji Bielskiej odbył się 26. b. m. przy udziale licznego grona zaproszonych osobistości. Przed południem egzaminowano elewki pięciu klas niższych, a trafne i śmiałe odpowiedzi małych dzieciaków, dowody pilności i talentu starszych panienek miłem były dla zebranych zjawiskiem. Popołudniu popisywały się uczenice czterech klas wyższych i stwierdziły podobnie, jak młodsze ich koleżanki gruntowną znajomość poszczególnych przedmiotów i należyte zastosowanie zdobytej wiedzy. Ładnie wypadła część pamięciowa, deklamacje w polskim, niemieckim i francuskim języku. W bocznych salach ugrupowano powabnie rysunki, malowidła na drzewie i atłasie, wzory kaligraficzne, pisma rondowe na barwnych papierach, akwarele, hafty płaskie i atłaskowe, jedwabne i kolorowe, roboty szydełkowe, siatkowe, pasmanteryjne, rozmaite wyszycia, w końcu sukienki dla dzieci i dorosłych, dzieło rąk starszych elewek, dla których zaprowadziła p. Bielska w minionym roku jako nowość, naukę krawiectwa. Pomimo, iż popisy przeciągnęły się do późnego wieczora, nie było widać znużenia u obecnych, a to również dzięki położeniu ubikacyj szkolnych wśród obszernego parku w otoczeniu drzew i kwiecia. Rzewnym był widok, gdy odśpiewaną choralnie nutą legjonów, zamknęła młódź swą całoroczną pracę, a imieniem ustępujących z klasy dziewiątej uczenic. przemówiła p. P., dziękując nie bez wzruszenia kierowniczce zakładu i jej bliskiemu pracą gronu za podejmowane tak szczerze a skuteczne trudy. Popis onegdajszy stwierdził dalszy piękny rozwój zakładu p. Bielskiej w duchu postępowym, patrjotycznym, ku pożytkowi kraju i przejętego zacnymi poglądami społeczeństwa.

**Zjazd łowiecki** rozpoczął się wczoraj, w poniedziałek, nadzwyczajnem walnem zgromadzeniem

członków gal. Tow. łowieckiego. Obrady zagaił wiceprezes Tow. łowieckiego ordynat Czarkowski Golejewski. Podniósłszy wielkie zasługi, jakie około łowiectwa położył hr. Włodzimierz Dzieduszycki, który dziś chory, już czynnego udziału w pracach łowieckich brać nie może, zaprosił mówca zebranych, aby udali się po walnem zgromadzeniu do muzeum im. Dzieduszyckich, zwiedzili je i seniorowi łowiectwa i twórcy organu łowieckiego złożyli swój hołd. Zgromadzenie jednogłośnie wniosek ten przyjęło. Następnie rozpoczęto obrady nad statutem. Rozwinęła się nad nim długa dyskusja, w której zabierali głos pp. Kownacki, Krogulski, Korytowski, ks. Andrzej Lubomirski, poczem statuty przyjęto według referatu członka wydziału dr. Henryka Szydłowskiego. Nastąpiły wnioski członków. Leopold hr. Starzeński wniósł, aby wydział Tow. łowieckiego zajął się sprawą kuropatw, które prawie zupełnie wyginęły, a które bardzo łatwo rozmnożyć, sprowadziwszy je z zagranicy.

P. Seweryn Krogulski, prezes Tow. myśliwskiego im. św. Huberta, skarżył się na ogromne wzmożenie się w kraju kłusownictwa i wniósł, aby walne zgromadzenie poleciło wydziałowi w sprawie tej poczynić odpowiednie kroki i prosić namiestnictwo, aby położyło tamę kłusownictwu, które wielkie straty wyrządza łowiectwu. Wniosek ten poparł p. Drahanowsky, a p. Czarkowski-Golejewski oświadczył, iż wydział gorliwie się tą sprawą zajmie. Na tem obrady zakończono.

**Trzysta lat** upływa w rb. od zgonu Bartłomieja Zimorowicza, jednego z najbardziej zasłużonych burmistrzów m. Lwowa. Reprezentacja gminy postanowiła uczcić pamięć jego ufundowaniem tablicy pamiątkowej. Zajmie się tem osobna komisja z sekcji III. i V. przy udziale archiwarjusza dra Czołowskiego. Zresztą gmina lwowska starannie czuwa nad zestawieniem wspomnień o swoich zasłużonych obywatelach. Nazwisko Zimorowicza nosi już jedna ulica (gdzie tow. „Sokoła“) i szkoła lu owa na Łyczakowie.

**Tegoroczna wystawa robótek ręcznych** uczennic szkoły wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi, nie była tym razem dostępną szerszej publiczności, a szkoda, bo było czem się pochwalić. Gustowne urządzenie wystawy, smak i poczucie artystyczne, ujawniające się w każdej pracy, świadczą nader korzystnie o umiejętnem kierownictwie zakładu i talencie uczennic. Pomiędzy wieloma wystawionymi przedmiotami zasługującymi na pochwałę, wzbudzał nasz największy podziw paw, dzieło panny Jadwigi Bober. Praca, jaką w tym kierunku nasze zakłady żeńskie od niedawna podjęły, wydaje dziś już rezultaty zadawalające i zasługuje ona w zupełności na to, aby nią ogół społeczeństwa żywo się interesował.

**Z izby sądowej.** Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Harasymowi Hładiukowi, parobkowi, lat 17, liczącemu, z Choronowa o rozbójnicze morderstwo, którego dopuścił się na osobie wieśniaka Jana Setiuniaka w Butynach. Do rozprawy, której przewodniczy radca Tustanowski, powołano pięciu świadków. Oskarża prokurator Kotkowski.

**Wyjątkowa złośliwość.** Wczoraj opatrzyła stacja ratunkowa zarobnicę Annę Sawulak, mieszkającą przy ul. Zamarstynowskiej l. 4, której jakaś nieznana jej kumoszka odkąsiła podczas bójki małżowinę prawego ucha.

**Zjazd koleżeński.** W niedzielę odbył się w naszem mieście zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazjum Franciszka Józefa, którzy w lipcu 1877 roku otrzymali świadectwo dojrzałości w tym zakładzie. W zjeździe brało udział trzydziestu uczestników. Piękną tę uroczystość rozpoczęła msza święta, odprawiona w auli gimnazjalnej przez jednego z ówczesnych abiturjentów, księdza Józefa Glińskiego, obecnie proboszcza w Jagielnicy. Do mszy służyli mu koledzy Zdzisław Gaszyński i Józef Świtalski, poczem udano się do sali wykładowej klasy ósmej, gdzie powitał zebranych stosowną przemową profesor Franciszek Hoszowski. Odpowiedział mu w imieniu uczniów dr. Aleksander Małaczyński, zaś Stanisław Schnür-Pepłowski odczytał zestawienie statystyczne wykazujące, iż z 65 kolegów, którzy przed laty dwudziestu złożyli świadectwo dojrzałości, zostało przy życiu 53, pracujących w rozmaitych zawodach. Z gmachu gimazjalnego udali się uczestnicy zjazdu wraz z zaproszonym i profesorami do zakładu fotograficznego E. Trzemeskiege, celem zdjęcia wspólnej podobizny, zaś w południe zgromadzili się na śniadanie w hotelu „Victorja“. O godzinie siódmej odbył się obiad składkowy w kasynie ziemiańskiem, który zgromadził przeszło czterdzieści osób z grona dawnych uczniów oraz profesorów. Toast na cześć koleżeństwa wniósł dr. Witold Lewicki, poczem przemawiali ad. dr. Czarnik na cześć profesorów, dyrektor Librewski, dziękując młodzieży za pamięć, kanonik Łepki na pomyślność wszystkich uczestników. Bardzo piękny wniósł toast wierszem Andrzej hr. Fredro. Szereg toastów zakończyło przemówienie Leopolda Baczewskiego, który wniósł staropolskie: „Kochajmy się!“

**Z prasy prowincjonalnej.** *Gazeta Sanocka* przestała wychodzić z dniem 27. bm.

**Budowa kolei lokalnej** Borki wielkie-Grzymałów jest już na ukończeniu i prawdopodobnie w pierwszych dniach drugiej połowy lipca do użytku publicznego oddaną zostanie. Budowa tej kolei jest najtańszą z dotychczasowych w Galicji, gdyż jeden kilometr zaledwie 25.000 zł. kosztować będzie.

**Doniesienie** o założyć się mającej w Jaremczu fabryce acetylenu, przy której miałaby być zużytkowana siła tamtejszego wodospadu, okazuje się mylnem. Do fabryki acetylenu trzeba motoru o sile kilku tysięcy koni, podczas gdy wodospad w Jaremczu może jej dać zaledwie o kilkaset koni.

**Moralność Berlina.** Rajcowie m. Berlina zajmowali się wyjaśnienem kwestji, czy są jeszcze w Berlinie... „dziewice“ *(Jungfrauen)*. Przed niedawnym bowiem czasem, na posiedzeniu II. synodu w Berlinie, jeden z pastorów, mówiąc o niezwykłem rozluźnieniu obyczajów w Berlinie, zaznaczył, że w ostatnich czasach zaszczytne miano „dziewicy“ *(Jungfrau)* stało się wprost niezrozumiałem. Rajcowie miejscy postanowili więc publicznie zaprotestować przeciw temu i dali folgę swojemu oburzeniu. Najprzód więc przemawiał starszy radca dr. Langerhaus, bolejąc nad tem, że purytański pastor śmiał rzucić cień na honor „dziewic“ berlińskich. Następnie zabrał głos nadburmistrz Zelle, karcąc w dalszym ciągu nieobecnego pastora. Rajcowie poważnie kiwali głowami i bili brawo. W gruncie jednak rzeczy, pastor ów nie minął się zbyt z prawdą — zepsucie obyczajów w Berlinie jest bowiem ogromne i Berlin, zdaje się, zupełnie nie ustępuje w tym kierunku Paryżowi.

**Festynowi** niedzielnemu towarzyszyła prześliczna pogoda, dzięki czemu park Kilińskiego zaroił się publicznością, gotową zawsze do przybycia tam, gdzie idzie o zaminifestowanie sympatji, towarzystwu tak pożytecznemu i doniosłą odgrywającemu rolę, jak „Związek rodzicielski.“ Zabawa powiodła się bardzo dobrze. Nie brakło tam zwykłych uciech festynowych, jak sztuczne ognie, koło szczęścia itd. Najzabawniejszą jednak rozrywką był słup wysmarowany mydłem, na szczycie którego wisiał kosz obfitości, a o którego zdjęcie nadarmo legjony malców się ubiegały.

**Wystawa róż i kwiatów.** W parku Kilińskiego w ładniutkim pawilonie została onegdaj otwartą wystawa róż i kwiatów. Czego tam niema! Obok rozłożystych palm i smutnych cyprysów, widzi się piękną różę, wyzywający tulipan, lub symbol niewinności lilję, a nawet gdzieś niegdzieś wychyla swą skromną główkę niezapominajka. Z całej jednak kollekcji najbardziej zwracają na siebie uwagę róże cięte dr. Radziszewskiego w osiemdziesięciu gatunkach z nazwami, oraz gloksynie, palmy i róże wysoko i niskopienne firmy „Woliński-Kaczyński.“ Z innych zasługują na wzmiankę kwiaty dr. J. Pawlikowskiego z Medyki, osobliwie begonie bulwiaste i heliotropy, oraz kwiaty ogrodnika W. Starcka. Wystawa trwać będzie tylko trzy dni, tj. do środy.

**Fatalny wypadek** wydarzył się w niedzielę na głównym dworcu. Franciszek Młynek, pełniący funkcję t. zw. technicznie „czyściciela wozów“ chciał wskoczyć do wagonu w pospiesznym pociągu nr. 4, przybyłym z Podwołoczysk, aby wagon oczyścić i stanął tuż przy torze. Nadjeżdżająca lokomotywa uderzyła go cylindrem w czoło, tak że nieszczęśliwy padł bezprzytomny na ziemię, zalany krwią, miał bowiem skórę zdartą na czole. Przywołana stacja ratunkowa odstawiła Młynka do szpitala. Stan jego nie budzi najmniejszej nadziei.

**Złożenie mandatu.** Poseł do sejmu z kurji wielkiej własności okręgu nowosądeckiego dr. Gustaw Romer złożył swój mandat poselski, gdyż będąc wybranym dyrektorem krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń, pragnie interesom tego Towarzystwa w zupełności się poświęcić.

**Ucieczka lamparta.** W nocy z 22 na 23 bm., z menażerji Prohazki w Tarnowie, podczas żywienia, uciekł bardzo złośliwy lampart. Odzyskawszy wolność, dostał się na podwórze koszar kawalerzyckich, skąd go jednak wypłoszono. Lampart schronił się w trawie na brzegu płynącej młynówki przy ul. Ogrodowej. Zaalarmowano żandarmerję i policję miejską o grożącem nieszczęściu. Wezwane organy wraz z kilku ułanami, obsaczyły brzegi młynówki. Dano kilkadziesiąt strzałów bezowocnych. Dopiero komendant posterunku, p. Borylewicz celnym strzałem położył zbiega trupem, którego cielsko wyłowiono z młynówki.

Właściciel menażerji, który dnia tego otworzył swoją budę, poniósł z tego powodu dotkliwą stratę, gdyż, jak twierdzi, lampart kosztował go 400 zł., a za skórę otrzymał tylko 25 zł.

**Piękna myśl.** *Słowo* warszawskie przytacza urywek z listu Sienkiewicza do jednego z przyjaciół w Warszawie, omawiający sprawę, w jaki sposób możnaby zorganizować prowincjonalne zbieranie składek na pomnik Mickiewicza. Autor „Rodziny Połanieckich“ pisze więc:

„Mojem zdaniem, gdy chodzi o Mickiewicza, idea pomnika i komitet powinni znaleźć sprzymierzeńców w pannach wiejskich. Gdyby się takie Marynie Połanieckie całem sercem zabrały do sprawy, składki i mniejsze i większe płynęłyby jak z rogu obfitości. To są dzielne i gorliwe dusze. Sfera ich stosunków i znajomość jest bardzo szeroka. Znają wieś, jak nikt w świecie, zaglądają wszędzie, dają lekarstwa chorym dzieciom — a zresztą, gdy taka Marynia „uśmiechnie się, czy poprosi o co“, to kto będzie miał odwagę jej odmówić. Ja w zakresie moich stosunków zyskałem już kilka takich współpracowniczek i spodziewam się rezultatów znakomitych. A przytem jaki to wysoki cel i jakie szlachetne zajęcie. Nie potrzebują się na to stowarzyszać, ani zawiązywać jakich kółek, każda niech działa na własną rękę.“

Może takich Maryń znajdzie się więcej, a wtedy składki posypią się jeszcze szybciej, choć rezultaty dotychczasowe są znakomite.

* **„Żydzi w świetle Roentgena.“** Cennej tej broszury ukazał się arkusz pierwszy i jest do nabycia po **10** ct.

* **Sobotni wieczór** na stawach pańieńskich, zgromadził liczną i doborową publiczność i powiódł się wybornie. Światła elektryczne łamały się prześlicznie w lustrze wody i jakby na wyścigi szybowały z 16 łodziami, kursującemi po stawie. Wypróbowana zaś muzyka pułku 30. podnosiła nastrój i rozbawienie ogólne, które znalazło wyraz w wypowiedzianem życzeniu, by wieczór jak sobotni, powtórzył się jeszcze.

* **Wydział stowarzyszenia nauczycielek** zaprasza wszystkich członków na VI. walne zgromadzenie, które się odbędzie w środę 30. bm. o godz. 6. wieczorem.

* **Z politechniki.** P. Leon Porębski, z Sewerynówki, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale chemji technicznej w politechnice lwowskiej.

**Zmarli:**

W Gorlicach zmarł w 30 roku życia Leon Matecki, prezes Czytelni akademickiej we Lwowie, a po ukończeniu studjów prawniczych b. sekretarz rady pow. w Podhajcach. W ostatnich zaś czasach był śp. Matecki sekretarzem magistratu w Gorlicach.

Karolina Fedorowicz, b. właśc. dóbr zmarła w Oknie dnia 17. czerwca b. r. przeżywszy lat 90.

W Cieszynie zmarła Edwina Ostrowska, żona profesora w tamtejszem polskiem gimnazjum.

# Wyścigi.

**Lwów** 27. czerwca.

W dzisiejszym trzecim dniu wyścigów pogoda dopisała; w południe zebrały się wprawdzie dość groźne chmury, skończyło się jednak tylko na małym postrachu świata sportsmeńskiego. Pogoda była prześliczna, a nawet lekki powiew wiartu chłodził powietrze. Udział publiczności na wyścigach był niezwykle liczny; wszystkie trybuny były szczelnie zapełnione, a nawet na tańszych miejscach roiło się od publiczności. Oczywista, płeć piękna w wykwintnych toaletach, przeważała.

Program dzisiejszych wyścigów obejmował sześć biegów.

Bieg pierwszy stanowiła nagroda towarzystwa 1.000 koron. Ubiegać się mogły konie wszystkich krajów. Meta 1.600 mtr. Na 11 koni mianowanych do tego biegu stanęły u startu 3 konie: hr. Józ. Baworowskiego klacz *Lapúly;* hr. Mieczysł. Ponińskiego klacz *Pepitta;* Wład. Schindlera klacz *Gretchen.*

Pierwsza przybyła *Pepitta*, druga *Gretchen.*

Totalizator płacił za 5 : 23 zł., gdyż najsilniej obsadzoną była na totalizatorze *Gretchen.*

Bieg drugi stanowiła nagroda austr. Jockey-Clubu. *Handicap* 2.000 koron, z których 1.700 kor. zwycięscy, 300 kor. drugiemu koniowi. Ubiegać się mogły 3 i 4-latki, urodzone w Austro-Węgrzech. Meta 1.800 mtr. Na 11 mianowanych koni, stanęły u startu 3 konie: Ostoi Ostaszewskiego klacz *Pogoń;* p. Osk. Potockiego *Jolly Agnes* i Wład. Schindlera ogier *Biegun.*

Pierwszy przybył *Biegun*, druga *Jolly Agnes.*

Totalizator płacił za 5 : 6 zł.

Bieg trzeci o nagrodę chorostkowską 2.000 koron, ofiarowanych przez hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego (1.700 kor. pierwszemu, 300 kor. drugiemu koniowi), przeznaczony był dla dwulatek, będących własnością członków Towarzystwa. Meta 900 mtr.

Na 7 koni mianowanych stanęło u startu trzy konie: por. Jana Fibicha klacz *Walküre*, Wład. Schindlera klacz *Kochanka* i hr. Jana Tarnowskiego ogier *Granat.* Pierwszy przybył *Granat*, druga *Kochanka.*

Totalizator płacił za 5: 6 zł.

Najwięcej budził interesu bieg czwarty, — chodziło bowiem o nagrodę rządową I-ej klasy w kwocie 5.000 koron. Ubiegać się mogły trzylatki, będące własnością członków Tow. Meta wynosiła 2400 mtr.

Na 8 koni mianowanych, stanęło u startu 5 koni: Gastona ogier *Koppanto*, por. Jana Fibicha ogier *Zsoldos*, Józefa Krzysztofowicza ogier *Little Master*, Władysł. Schindlera klacz *Maryosza* i hr. Jana Tarnowskiego klacz *Kolubryna.*

Walka była zacięta; pierwszy przybył *Zsoldos*, druga *Margosza*, trzeci *Koppanto.*

Totalizator płacił za 5: 16 zł.

Bieg piąty, był biegiem z płotami (*Hurdle-race*) o nagrodę 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką. Ubiegać się mogły konie, będące własnością członków Towarzystwa; meta wynosiła 2800 mtr. Na 21 mianowanych, stanęło u startu 10 koni; por. Tassila Ahsbahs'a klacz *Babér*, por. Adalb. Berzewiczego klacz *Odmowa*, por. Jana Fibicha klacz *Sapristi*, majora Gelana wałach *Soldat*, por. Fr. Heintschla klacz *Hrabianka*, Józefa Krzysztofowicza klacz *Arrows-child*, hr. Mieczysława Ponińskiego klacz *Pepitta*, Wład. Schindlera ogier *Egoist*, por. Szily'ego klacz *Margit* i hr. Jana Tarnowskiego klacz *Telimena.*

Pierwszy przybył *Egoist*, druga *Pepitta*, trzecia *Arrows-child.*

Totalizator płacił za 5: 11 zł.

Bieg szósty był biegiem myśliwskim (*Steeple-chase*) o nagrodę Towarzystwa 2.000 koron, z których 1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi, przeznaczony był dla koni urodzonych na kontynencie, z wykluczeniem koni francuskich, a będących własnością członków Towarzystwa. Meta wynosiła 4.800 mtr.

Na 18 mianowanych, stanęło u startu 6 koni: por. R. Gemmingera wałach *Virchow*, por. R. Heidmanna wałach *Tarara-boom-de-ay*, por. Rudolfa hr. Horvath-Thołdy'ego klacz *Sous-presse*, por. E. Kollera wałach *Aramis*, Stan. Pieńczykowskiego wałach *Nonsens* i tegoż wałach *Prim.*

Pierwszy przybył *Nonsens*, drugi *Tarara-boom-de-ay*, trzecia *Sous-presse.* Przeciw *Nonsensowi* założył jednak por. Fibich protest na tej podstawie, że okulary, które ten koń na oczach miał, nie były podane do wagi — a opierał się na protokole, w którym nie były okulary zapisane. Okazało się jednak, że nadzorujący wagę przeoczył to, gdyż cały rynsztunek konia wraz z okularami po przeważeniu miał przepisany ciężar. Dyrekcja protest odrzuciła, a totalizator wypłacił wybrańcom fortuny za 5:25 zł.

O godz. w pół do 7 niemal cała publiczność udała się do parku stryjskiego na festyn urządzony na rzecz Związku rodzicielskiego pod protektoratem p. marszałkowej hr. Badeniowej.

# Z izby sądowej.

**Przemyśl** 28. czerwca.

**(Telegram „Dziennika Polskiego“).**

Wybory w Pleszowicach dostały się dziś przed kratki sądowe. Jako oskarżeni figurują: Wasyl Bodnar, Wasyl Derewiany, Hryć Małanczuk, Seńko Wróblewski, Seńko Derewiany, Waszl Hudio, Michał Nosalik, Tomko Stabryn, Iwan Stabryn, Sidor Swinty, Fed'ko Worobec, Paweł Wróblewski, Seńko Kowalski, Mikołaj Worobec, Wasyl Mandryk, Michał Jędrzejowski i Iwan Derewiany.

Prokuratorja państwa oskarża ich o gwałt, popełniony na wójcie gminy Pleszowice przez to, że nie pozwolili mu wykonywać czynności wyborczych, a nadto zmusili go do wydania pieczątki. Prokuratorja oskarża więc wyżej wymienionych 18 włościan o pozbawienie wolności osobistej i gwałt zadany osobie, będącej w urzędowaniu.

Przewodniczy radca Seidler-Wiślański, oskarża zastępca prokuratora Stieber, broni dr. Mogilnicki.

Oskarżeni nie przyznają się do winy, tłómacząc się tem, iż wójt sam ich do tego namawiał, gdyż nie chciał przeprowadzać prawyborów we „dworze“ tylko w „gminie“, na co mu „namiestnictwo pozwolić nie chciało“.

# Wojna grecko-turecka.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego“).**

**Ateny** 28. czerwca. Wojska tureckie obsadziły niektóre miejscowości na stokach gór Agrafa, wskutek czego w razie podjęcia ponownych kroków wojennych odwrót Greków mógłby być zupełnie odcięty.

Rząd grecki postanowił obsadzić silnie Karpenisię.

**Kanea** 28. czerwca. Turcy z Kandji przekroczyli kordon neutralny pod twierdzą Canli, wskutek czego między nimi, a powstańcami przyszło do zaciętej walki, podczas które zabito 13 Turków, a raniono 12. Jakie straty ponieśli powstańcy, nie wiadomo.

Turcy liczyli 1200 ludzi. Na twierdzę Canli, która jest oddalona o trzy godziny drogi od Kandji, napadli w nocy.

# TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

**Matyjowce** 28. czerwca. Popručie kolomyjskie powodzią zupełnie zniszczone; zasiewy zmyte do szczętu. Budynki i chaty stoją pod wodą, ludzie na dachach szukają ratunku.

**Hamburg** 28. czerwca. Według *Hamb. Corr.* cesarz Wilhelm uda się w podróż do Peterhofu dnia 7. sierpnia b. r.

**Madryt** 28. czerwca. Urzędowa depesza z Hawany donosi: Powstańcy między Hawaną a San Jose wycięli w pień oddział, złożony z 18 hiszpańskich żołnierzy i 1 oficera, którzy konwojowali podróżnych. Przybyłe na pomoc wojsko hiszpańskie pobiło powstańców i zmusiło ich do cofnięcia się.

**Rzym** 28. czdrwca. Senat przyjął ustawę o organizacji armji włoskiej.

**Londyn** 28. czerwca. Na odprawionem wczoraj przez nuncjusza papieskiego Sambucettiego w katolickiej kaplicy w Bromptonie uroczystem nabożeństwie na intencję królowej Wiktorji byli wszyscy bawiący w Londynie książęta katoliccy z wyjątkiem włoskiego następcy tronu i jego żony.

W piśmie wystosowanem do szefa tutejszej katolickiej misji książę Neapolu oświadcza, iż dla tego nie był na nabożeństwie w Bromptonie, że Sambucetti nie chciał wyznaczyć mu odpowiedniego miejsca, należącemu się mu, jako następcy tronu włoskiego.

**Brest** 28. czerwca. Na prośbę rządu bułgarskiego wysłał rząd francuski kilku oficerów marynarki do Bułgarji, aby tam zajęli się organizacją floty bułgarskiej.

**Praga** 28. czerwca. Miastu naszemu zagraża bankructwo budowlane. Ceny cegieł spadły do 10 zł. za 1000, wskutek czego połowa tutejszych cegielń powstrzymała pracę. Banki już od dawna nie dają żadnych pożyczek na budujące się domy.

**Ateny** 28. czerwca. Okręt podbrzeżny, odbywający wartę koło wybrzeża Kerkyry, schwytał skuner, płynący pod turecką flagą, a należący do piratów. Piraci ci, wylądowali byli na wyspach Cykladach i zabrali ztamtąd bydło i wiele innych przedmiotów.

**Iglesias** (Sardynja) 28. czerwca. Pewien urzędnik rachunkowy, który w sobotę z wielką sumą pieniędzy udał się do kopalni w San Giovani, aby tam wypłacić robotników, został na drodze napadnięty, zamordowany i obrabowany.

**Budapeszt** 28. czerwca. Król sjamski przyjął wizytę komendanta korpusu i prezydenta gabinetu Banffyego, zwiedził gmach parlamentu, a popołudniu wyjechał do Gödöllö, skąd wieczorem powrócił.

**Monachjum** 28. czerwca. Student Magnus z Berlina podczas wycieczki w góry zleciał z Todtenkirchlbergu i zabił się na miejscu.

**Kilonja** 28. czerwca. Cesarz Wilhelm wrócił wczoraj o 6 wieczorem z cesarzową z regaty do miasta, poczem odbył się obiad, na którym byli: król belgijski, kanclerz ks. Hohenlohe i wielu dyplomatów i dostojników.

Cesarz wzniósł toast na cześć króla belgijskiego i królowej Wiktorji, która właśnie obchodzi tak piękny jubileusz.

Okręty wojenne dały salwy po tym toaście.

Króla belgijskiego zamianował cesarz admirałem à la suite marynarki niemieckiej.

**Sztokholm** 28. czerwca. (*Kongres dziennikarski*). Przedwczoraj miasto Sztokholm wyprawiło dla członków kongresu świetny bankiet. Naczelny burmistrz bar. Tamm, wniósł toast na cześć gości, w których imieniu podziękował Taunay, jeneralny sekretarz kongresu.

Kongres dzieli się na dwie sekcje; jedna zajmuje się międzynarodową taryfą telegraficzną, druga własnością literacką.

Wczoraj odbył się na cześć uczestników kongresu wspaniały obiad, wydany przez dyrekcję wystawy przemysłowej.

Pierwszy toast wniósł następca tronu na cześć króla i kongresu.

W odpowiedzi toastował członek akademji francuskiej i administrator *Théâtre français* Jules Claretie na cześć monarchów tych krajów, które są reprezentowane na kongresie, przyczem imieniem uczestników kongresu podziękował księciu następcy tronu.

**Portsmouth** 28. czerwca. Wczoraj przybyły tu olbrzymie tłumy ludności z Londynu i z prowincji, aby zwiedzić zebraną flotę angielską, tudzież pancerniki obcych mocarstw. Urządzono tu cały szereg uroczystości dla oficerów i marynarzy.

**Sztokholm** 28. czerwca. Uczestników kongresu prasy podejmują tu bardzo gościnnie i starają się uprzyjemnić im pobyt na każdym kroku. Wczoraj odbyła się wycieczka do Sallojobaden, gdzie wydano bankiet. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w operze, na którem był także król.

**Petersburg** 28. czerwca. Zaprzeczają tu jak najkategoryczniej pogłosce puszczonej w świat przez jedno z pism berlińskich, jakoby ostatnimi czasy aresztowano tu wiele osób podejrzanych o to, że sprzedały Austrji rosyjskie plany mobilizacyjne.

**Londyn** 28 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este odjechał wczoraj z powrotem do Wiednia.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 28. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. Glogierowa z Tarnopola. O. Orłowski z Połowiec. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. T. Fedorowicz z Klebanówki. R. Wiszniewski z Dobrzan. A. Kunz z Podwerbiec. K. Siwicki z Gieniawy. T. Kownacki z Świtażowa. R. Janicki z Berezowicy. J. Siegler Eberswald z Krzeszowic. P. Platner z Szmańkowczyk. R. Drahanowski z Kamionki Strum. Dr. W. Błażowski z Przemyśla. Dr. Z. Keppler z Chrzanowa. W. Zerygiewicz z Piotrowa. E. Bernhuber, R. Ebner z Wiednia. J. Mikoli z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. Thurn-Taxis z Bałtawar. W. Kieśliński z Podola ros. J. Kieszkowski z Łuki. S. Wasilewski z Markuszowa. St. i Al. Dąmbski z Rudna. A. Lanna z Pragi. M. Kęplicz z Krakowa. Pułk. Alf. v. Matt z Czerniowiec. Dr. R. Adamski, Z. Suszycki z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lipiński z Sanoka. L. Thinagl z Buska. S. Słowatińsky z Radziwiłłowa. B. Piłatowski z Brodów. L. Skarbek Borowski z Laszek. M. Cholewska z Andrychowa. J. Wydżga z Rosji. D. Korkus z Wiednia. J. Kiwiarowski z Turki. L. Spitzer z Wiednia. J. Krabowski z Koniuchy. L. Preck z Pantałowic. J. Filipowski z Kocowa.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



**Zofja Lewicka** w bardzo przykrem położeniu, nie mająca odpowiednich zdolności, żeby w tych ciężkich czasach mogła znaleść obowiązek i miejsce, prosi o zatrudnienie, lub o pomoc materjalną. Jest córką ś. p. prywatnego administratora. Adres w administracji „Dziennika Pol.“.

(5)

# NASZYJNIK PANTERY

Artura d' Arc.

(Dokończenie).

— A dlaczegóż trzymasz nóż w rękach? Skąd ta krew?

— Ach moi dobrzy panowie, to krew kurcząt, które w tej chwili zarzynałem tym nożem. Jestem Jusuf, mały Jusuf, kuchcik, zabijałem kurczęta, a nie pantery.

Po tych słowach wskazał na leżące na ziemi trzy kurczęta, zarżnięte sposobem arabskim.

Od tego czasu nikt już nie widział pantery i nikt nie wiedział, co się z nią stało.

Fryderyka koniec końcem pocieszyła się, otrzymawszy od sir Edwarda inny naszyjnik. Major Frölich także się pocieszył, kupiwszy dla poskromicielki inną panterę.

*All right!*

Tym sposobem baronet sir Edward Burke ożenił się z hrabianką Fryderyką Rosenborg.

III.

W dwadzieścia lat potem, Tunisem rządził Achmet-bej. Było to panowanie świetne, odblysk którego i dotąd oświeca ostatnie dni dynastji Husseinitów.

Achmet był wielkim i mądrym monarchą, głównie dlatego, że umiał otoczyć się dobrymi i rozumnymi doradcami. Pierwsze miejsce wśród nich zajmował jenerał Jusuf, posiadający ogromny wpływ, chociaż nie zajmował szczególnie wybitnego stanowiska.

Wszyscy, którzy znali tego człowieka, odzywają się o nim z wielkim szacunkiem. Energja i umysł w związku z serdeczną dobrocią nadawały jego twarzy wyraz szlachetny i niemal monarszego majestatu, a jednak Jusuf nie był wcale arystokratycznego pochodzenia. Przeciwnie, w dniach swej smutnej i nieznanej młodości był niewolnikiem.

Ale przysłuchajmy się, co mówią w maleńkich sklepikach zebrani na pogawędkę po pracy obywatele Tunisu. Usłyszymy bardzo zajmujące szczegóły z życia tego wielkiego człowieka.

* * *

Jak już powiedziano wyżej, jenerał Jusuf w dzieciństwie był niewolnikiem i należał do wybitnego wielmoży Rustema-basza. Pewnego razu, gdy Rustem-basza, na poły leżąc na miękkich jedwabnych poduszkach, przygotowywał się do drzemki, mały niewolnik, podawszy mu zapaloną fajkę, z wielkim szacunkiem poprosił, aby pan wysłuchał jego prośby.

-- Wiem już, pewnie chcesz poprosić o urlop na pół dnia, aby iść grać w *thiara* (smok z papieru) z takimi samymi psotnikami jak i ty.

— Nie, panie mój, chcę się prosić o zupełnie coś innego. Władco mój, bądź tak dobrym i pozwól mi uczyć się czytać i pisać.

Rustem-basza roześmiał się głośno, następnie łyknął kilka haustów kawy i pociągnął fajkę.

Tytuń *laszakie* był doskonały, mokka również, i Rustem-basza ostatecznie rozweselił się. W charakterze wielkiego protektora oświaty zgodził się na prośbę dziecka — tylko pod jednym warunkiem — dodał w chwili, gdy uradowany Jusuf, już miał wychodzić:

— Pod warunkiem, aby to mnie nic nie kosztowało.

Warunek Rustema-baszy spełniony został co do joty. Znany w owym czasie *taleb* Si-Tagir oświadczył, iż będzie Jusufa uczył bezpłatnie. Ta szczodrość tem więcej zdziwiła wszystkich, że znakomity nauczyciel Si-Tagir słynął zarówno ze skąpstwa, jak z uczoności.

Wkrótce rozległa się jeszcze dziwniejsza wieść, jakoby chłopiec sam potajemnie płacił za swoją naukę. Usłużni nawet donieśli Rustemowi-baszy, jakoby go Jusuf okradał.

Rustem starannie sprawdził to doniesienie i przekonał się, że z jego rzeczy nic nie zginęło, a mały Jusuf nic nie winien temu, o co go oskarżano. Wtedy nakazał surowo ukarać oszczerców i od tej pory doniesienia umilkły.

Pewnego razu szkołę Si-Tagira spotkał wielki zaszczyt. Młody książę Achmet, syn panującego beja, odwiedził szkołę w towarzystwie swego nauczyciela. W jego obecności egzaminowano kilku uczniów. Jusuf odznaczył się tak świetnie, że zachwycony książę pocałował go i podarował mu wspaniały kaftan.

Następnego dnia Jusuf, który właśnie wtedy skończył lat szesnaście, stawił się znowu przed swoim panem.

Rustem-basza był w fatalnym humorze. Sprawy jego szły źle, wierzyciele stali się zuchwałymi i natrętnymi, a do drzwi jego pukali ciągle *asuni*, egzekutorowie sądowi.

— Chciałem właśnie posyłać po ciebie — rzekł do chłopca — od dnia jutrzejszego zajmiesz znowu swoje dawniejsze miejsce w kuchni.

— Posłucham twego rozkazu panie mój i władco — rzekł skromnie Jusuf, skłaniając głowę — ale wysłuchaj, co mi się stało. Otrzymałem list od moich rodziców, którzy ofiarują trzysta dukatów wykupu za mnie... Jeżeli jednak pan mój woli korzystać z mego talentu kucharskiego, to ta łaska bardzo mi pochlebi. Czekam na twoje rozkazy, panie i władco mój.

— Po djabła mi twój talent kucharski! Wolę dukaty! — zawołał zachwycony Rustem.

Nie żądając więcej żadnych wyjaśnień, basza wesoło podpisał akt oswobodzenia Jusufa w zamian za świecące, nowiuteńkie dukaty, złożone na stole.

W kilka dni po tem Jusuf postarał się na spacerze spotkać z księciem Achmetem.

— Panie mój i władco — rzekł — wykupiłem się z niewoli, aby się stać twoim niewolnikiem. Czy chcesz mieć przy sobie człowieka, oddanego ci duszą i ciałem, który na każde twoje skinienie gotów jest umierać lub zabijać. Jeżeli tak, to postaraj się dla mnie choć o najpodrzędniejsze stanowisko na dworze beja.

Młody książę ocenił jak należy tę propozycję i rzeczywiście umieścił Jusufa na dworze. Od tej chwili Jusuf zaczął się szybko wspinać po drabinie hierarchicznej.

Gdy wstąpił na tron Mustafa, starszy brat Achmeta, Jusuf odkrył spisek pałacowy. Czterdzieści głów potoczyło się na ziemię, a nowy bej mianował Jusufa komendantem swej gwardji.

Stanowisko to zajmował aż do wstąpienia na tron Achmeta. Od tej chwili prawdziwym bejem był on.

Jenerał Jusuf umarł w późnej starości przy końcu panowania Mahometa-el-Sadoka.

Mówią, że gdy na kilka dni przed śmiercią zapytał go się ktoś, jaki fakt w swem życiu uważa za najważniejszy i jakim czynem najwięcej się chlubi, staruszek z dziwnym uśmiechem wyrzekł słowa, niezrozumiałe dla całego otoczenia:

— Gdy miałem lat dwanaście, zabiłem panterę prostym nożem kuchennym....

My wiemy, iż pantera ta miała na sobie drogocenny szmaragdowy naszyjnik.



**PODZIĘKOWANIE.**

Wszystkim instytucjom, Wielebnemu Duchowieństwu, Krewnym, Kolegom, Szanownej Publiczności, jakoteż przyjaciołom zmarłego ś. p. Mieczysława Tapkowskiego, składa niniejszem za łaskawe współczucie, ofiarowane wieńce i liczny udział w pogrzebie, serdeczne: „Bóg zapłać!"

**Rodzina Tapkowskich.**



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

| Pociąg | godzina | przychodzi do Lwowa: |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| mięszany | 7·50 | z Janowa |
| osobowy | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów |
| „ | 8·25 | z Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| „ | 9·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| mięszany | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów |
| osobowy | 5·20 | z Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| „ | 6·— | z Podwołoczysk |
| Noc | | |
| osobowy | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| mięszany | 8·— | z Janowa od $^{1}/_{5}$—$^{14}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$—$^{30}/_{9}$ codzień, od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{9}$ w dnie powszednie |
| pospiesz. | 8·45 | z Krakowa |
| mięszany | 9·01 | z Janowa od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w święta |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| osobowy | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 10·20 | z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem |

| Pociąg | godzina | odchodzi ze Lwowa: |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa |
| „ | 8·55 | do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem |
| „ | 9·20 | do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| mięszany | 9·40 | do Janowa |
| osobowy | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| mięszany | 1·04 | do Janowa od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w święta |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów |
| osobowy | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| osobowy | 3·05 | do Stryja i Skolego |
| mięszany | 3·15 | do Janowa od $^{1}/_{5}$—$^{14}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$—$^{30}/_{9}$ codzień, od $^{15}/_{6}$—$^{31}/_{8}$ w dni powszednie |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| Noc | | |
| osobowy | 6·45 | do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagorzem i Chyrowem |
| mięszany | 7·05 | do Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·50 | do Janowa |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.